

### 3. Historia, prawo i „zwrot sądowy”

Znacznie lepiej posiadać choćby kawałek dowodu rzeczowego  
niż dziesięciu naocznych świadków.  
*CSI. Seks, kłamstwa i larwy* (2000)

Rozumienie i relacje pomiędzy takimi podstawowymi pojęciami badań historycznych, jak ślad, źródło, dowód od lat stanowią przedmiot dyskusji toczonych przez historyków, teoretyków i metodologów historii oraz źródłoznawców i wciąż wprawiają w zakłopotanie. Problem ten uwidacznia np. ambiwalentna definicja dowodu zaproponowana przez Harry'ego Rittera w jego *Dictionary of Concepts in History* (1986):

Dowód (*evidence*). Wszystko, co istnieje w zasięgu doświadczenia historyka – dokument, opinia, pomnik, artefakt, tradycja itd. i co może zostać użyte jako podstawa do formułowania twierdzeń o przeszłości; [dowody] często zwane [są] „źródłami” (*sources*). (...) Dowód historyczny reprezentuje istniejącą w teraźniejszości pozostałość (*vestige*) przeszłych sytuacji – niegdyś obecnych, ale już na zawsze minionych. (...) Ślady te (*traces*), jak się zakłada, dostarczają historykowi środków pośredniego kontaktu z przeszłością<sup>1</sup>.

Ritter, jak się zdaje, jest tutaj pod wpływem koncepcji R.G. Collingwooda, jednak zauważmy, że w powyższym cytacie mamy do czynienia z czterema pojęciami (dowód, źródło, pozostałość i ślad), które dla tego badacza stają się synonimiczne: 1) dowody = źródła („dowody [...] często zwane «źródłami»”); 2) dowody historyczne jako manifestacja „istniejących w teraźniejszości pozostałości przeszłych sytuacji”, a w końcu 3) wszystkie te terminy umieszczone zostają pod parasolem najogólniejszego pojęcia – śladu. Uporządkowanie w tym tekście od lat dyskutowanych ambiwalencji byłoby niemożliwe. Ważne jest jednak przypomnienie, że rozumienie tych

<sup>1</sup> Harry Ritter, *Evidence*, w: tegoż, *Dictionary of Concepts in History*, Greenwood Press, Westport, Conn. 1986, s. 143–146.

pojęć, istniejących między nimi relacji i hierarchii ważności, jest determinowane historycznie i kulturowo oraz jest specyficzne, jeżeli chodzi o dyscypliny, w ramach których funkcjonują. Na przykład amerykańscy historycy rzadko stosują określenie „źródło historyczne”, uznając, że jest ono niefortunne, odsyła bowiem albo do pozytywistycznej faktologii, albo też do fikcji literackiej analizowanej w celach poznania przeszłości. W zamian z upodobaniem stosują termin „dowód”, który z kolei w polskiej refleksji historycznej pojawia się rzadko i w bardzo określonym kontekście dotyczącym czynności prawnych. Wraz z wpływem na refleksję historyczną francuskiej dekonstrukcji, narratywizmu i poststrukturalizmu (Jacques Derrida, Paul Ricoeur) popularne stało się także filozoficzne podejście do rozumienia śladu przeszłości, które tym samym nabrało znaczenia szerszego niż w tradycyjnej refleksji historycznej.

Traktowanie określenia „źródło historyczne” jako swoistego atawizmu pozytywistycznego ma swoje podstawy. Słowo „źródło” odnosi nas bowiem do jakiegoś początkowego punktu (np. źródła rzeki), z którego coś pochodzi lub wypływa. W tym sensie, patrząc z perspektywy tekstualnego konstrukttywizmu i narratywizmu reprezentowanego m.in. przez Haydena White’a czy Franka Ankersmita, jest ono „martwą metaforą”, by użyć tu określenia Paula Ricoeura<sup>2</sup>, utrwalającą mity tradycyjnego myślenia o historii, a zwłaszcza mit genezy (Marc Bloch mówił o fetyszu genezy – *idole des origines*) oraz pokrewne mu idee genealogii, rozwoju czy ewolucji, postępu oraz teleologii, z których wszystkie postrzegane są jako podstawy badań historycznych<sup>3</sup>. Co więcej, metafora źródła implikuje możliwość dotarcia do „faktów bazowych”, w których czeka na odkrycie prawda historyczna. Ostatecznie pojęcie źródła historycznego konotuje czystość i przejrzystość, sugerując, że resztki przeszłości traktowane jako źródła są niczym szyba, przez którą można widzieć przeszłość taką, jaką była – niezniekształconą. Natomiast myślenie w kategoriach dowodu czy śladu zmienia naszą perspektywę na pozostałości po przeszłości, przywołując na myśl albo niepodważalne fakty, albo widmowe znaki. Wybór terminu, którym posługuje się dany historyk, może zatem pomóc w zidentyfikowaniu reprezentowanej przez niego subdyscypliny badań historycznych oraz opcji metodologicznej czy/i teoretycznej. Jeżeli np. historyk preferuje użycie terminu „źródło historyczne”

<sup>2</sup> O źródle historycznym jako „zużytej metaforze” pisał też Jerzy Topolski w: *Jak się pisze i rozumie historię. Tajemnice narracji historycznej*, Wydawnictwo Rytm, Warszawa 1996, s. 336.

<sup>3</sup> Zob. Robert A. Nisbet, *Metaphor and History: The Western Idea of Social Development*, Oxford University Press, New York 1963, oraz tenże, *History, Sociology and Revolutions*, w: *The Historian Between the Ethnologist and the Futurologist*, red. Jérôme Demoulin, Dominique Moisi, Mouton, The Hague–Paris 1973, s. 114.

może to oznaczać, że hołduje tradycyjnym zasadom badań historycznych, używanie zaś terminu „ślad” może świadczyć o tym, że filozofuje (często ostatnio w modusie konstruktywizmu). Gdy posługuje się pojęciem dowodu, może to znaczyć, że pracuje w trybie historii naukowej (obecnie najczęściej postkonstruktywistycznej), która umożliwia budowanie wiedzy pewniejszej, rzetelniejszej oraz bardziej obiektywnej i „naukowej”, niż robi to hermeneutyka (i nauki miękkie w ogóle). Rzecz jasna nie jest to regułą.

Główna hipoteza niniejszego fragmentu mówi, że ponieważ humanistyka i nauki społeczne od końca lat dziewięćdziesiątych przechodzą przesunięcie paradygmatyczne (*paradigm shift*), które manifestuje się m.in. poprzez różne zwroty (zwrot empiryczny, zwrot ontologiczny, zwrot ku materialności, zwrot ku rzeczom/powrót do rzeczy, a także zwrot forensyczny), oraz w naturalizacji humanistyki (popularność biologii – wyłanianie się biohumanistyki), pojęcie dowodu zyskuje coraz większą wagę. Ma to swoje dobre i złe strony: dobre z tego względu, że może ono zostać użyte jako termin pomostowy, pomocny w procesie łączenia ze sobą humanistyki, nauk społecznych oraz nauk przyrodniczych; złe, ponieważ „dowód” to podstawowy termin nauk sądowych. Trzeba być zatem świadomym możliwych skutków ubocznych, wiążących się z faworyzowaniem terminu dowodu wobec takich określeń, jak źródło czy ślad.

### **Historia jako narzędzie polityki: zwrot forensyczny**

„Zwrot sądowy” (*forensic turn*), który można tłumaczyć także jako zwrot śledczy czy zwrot ku dowodom materialnym, jest różnie rozumiany w zależności od dziedzin, w których się pojawia. Jego początki datuje się na wczesne lata osiemdziesiąte i wiąże ze zorganizowanymi ekshumacjami ofiar „brudnej wojny” w Argentynie (1976–1983) prowadzonymi przez legendarnego amerykańskiego patologa Clyde’a Snowa, który uznawany jest za najważniejszą w tym zwrocie postać. Redaktorzy książki *Human Remains and Identification. Mass Violence, Genocide and the „Forensic Turn”* (2015) Élisabeth Anstett i Jean-Marc Dreyfus o zwrocie tym piszą w następujący sposób:

„Zwrot sądowy” można zdefiniować przez pojawienie się na scenie masowej przemocy i ludobójstwa patologów i antropologów sądowych jako najważniejszych aktorów w praktykach poszukiwania ciał. Polityczne, społeczne i dyplomatyczne aspekty działań stają się natychmiast widoczne. Ci patolodzy i antropolodzy sądowi postrzegają obecnie legitymizację swej aktywności

we wzrastającej efektywności ich pracy i wykorzystaniu zaawansowanych technologii, takich jak geolokacja i identyfikacja DNA. Zwrot sądowy jest zjawiskiem globalnym, który wspomagany jest przez przemieszczanie się profesjonalistów po całym świecie, propagowanie swoich doświadczeń w różnych stronach globu i czasami przez uczestnictwo w szkoleniu lokalnych zespołów<sup>4</sup>.

Tak pojęty „zwrot sądowy” stanowi jedynie aspekt zjawiska, o którym piszę dalej. Terminy *forensic* i *forensic science/sciences* nie mają w języku polskim, jak twierdzą specjaliści, właściwych odpowiedników. Zazwyczaj są one tłumaczone jako medycyna sądowa i nauki sądowe czy sądownicze, co nie oddaje jednak ich złożoności. Łacińska etymologia wskazuje bowiem na *forum* i *forēnsis*, co zwraca uwagę zarówno na sąd, jak i przestrzeń debaty publicznej (przedstawianie sprawy na forum publicznym). Leszek Kordylewski (State Crime Laboratory w Chicago; członek American Academy of Forensic Scientists) zaproponował zatem, by do współczesnego języka polskiego wprowadzić określenia forensyka i forensyczny<sup>5</sup>. Idąc tym tropem, w książce tej stosuję określenie „zwrot forensyczny” i proponuję jego szerokie rozumienie nie tylko jako zjawiska związanego z badaniem przestrzeni masowych mordów, ich przyczyn i metod zabijania oraz identyfikacją ofiar, lecz także jako przenikania i formowania imaginarium społecznego przez obrazy scen zbrodni, postępowania grup śledczych (szczególnie coraz bardziej wyrafinowanych metod badań kryminalistycznych), ekshumacji i sekcji zwłok. Jak sądzę, w zasadniczy sposób wpływa to z jednej strony na społeczne podejście do statusu szczątków ofiar, ekshumacji jako codziennej praktyki, wiarygodności procedur śledczych, a z drugiej jest narzędziem władzy wykorzystywanym do stymulowania transformacji społeczeństwa dyscyplinowanego przez władzę w społeczeństwo kontroli.

W tym kontekście, świadomie lub nie, poprzez pojęcie dowodu dyskurs historyczny wkracza w sferę przenikającej przestrzeni publiczną i prywatną

<sup>4</sup> Élisabeth Anstett, Jean-Marc Dreyfus, *Introduction. Why Exhume? Why Identify?*, w: *Human Remains and Identification. Mass Violence, Genocide and the „Forensic Turn”*, red. Élisabeth Anstett, Jean-Marc Dreyfus, Manchester University Press, Manchester 2015, s. 4.

<sup>5</sup> Strona internetowa Leszka Kordylewskiego: <http://kordynet.com/forensics.html> (dostęp: 1.06.2016). W polskich publikacjach wykorzystywała ten pomysł Ewa Kulińska, *Zastosowanie logistyki w forensyce*. Sceptycy są natomiast autorzy tomu *Archeologia sądowa w teorii i praktyce*, którzy obstają przy tłumaczeniu *forensic archaeology* jako „archeologia sądowa”, uznając, że termin „archeologia forensyczna” jest sztuczny, pomysł zaś Kordylewskiego spolszczenia angielskich słów nie jest uzasadniony. E. Kulińska, *Zastosowanie logistyki w forensyce*, „Logistyka” 2015, nr 3, s. 21–23; Jerzy Kawecki, Paweł Konczewski, Krzysztof Szwaagrzyk, Maciej Trzciński, *Archeologia sądowa w teorii i praktyce*, red. Maciej Trzciński, Wydawnictwo LEX, Warszawa 2013, s. 17.

„polityki historycznej”, co coraz bardziej go upolitycznia i wystawia na wzmożoną instrumentalizację. Obywatel stale jest uświadamiany, że czyhają na niego wszelakie niebezpieczeństwa (od złodziei, gwałcicieli, morderców, terrorystów do niebezpiecznych zwierząt, klęsk żywiołowych i śmiertelnych wirusów), przed którymi może go ochronić jedynie stojące na straży sprawiedliwości prawo. W takiej dystopii obywatel staje się potencjalnym przestępcą, którego media stale przekonują, że – jak głosi znana zasada sformułowana przez prekursora kryminalistyki doktora Edmonda Locarda – „wszelka zbrodnia pozostawia ślad” (*every contact leaves a trace*) i że coraz bardziej wyrafinowane metody i techniki badań kryminalistycznych wykorzystywane w procesie pozyskiwania, badania i analizy materiałów dowodowych wcześniej czy później doprowadzą organy ścigania na trop popełnionego przez niego wykroczenia bądź zbrodni, i że nic nie uchroni go przez byciem odnalezionym i skazanym. Jak słusznie zauważa Mark Seltzer:

Forensyczny sposób widzenia [rzeczywistości] patologizuje czy nawet kryminalizuje przestrzeń publiczną. (...) Realizm forensyczny łączy zbrodnię i jawność jej popełnienia we wszechogarniającą fantazję kontroli i nadzoru. Sugeruje, że codzienność wystawiona jest na możliwe wykrycie, a każde miejsce miejskiego życia traktuje jako podejrzanę. Działa w idiomie „ekologii strachu” charakterystycznego dla filmu *noir*: miejskie przestrzenie stają się scenami zbrodni<sup>6</sup>.

Wpływ, jaki wywarły popularne seriale telewizyjne, takie jak m.in. *CSI* i *Kości*, na publiczne rozumienie tego, czym jest dowód w rozumieniu kryminalistyki, jest na tyle silny, że od wielu lat stanowi istotny przedmiot badań naukowych. Zajmujący się tym zagadnieniem naukowcy analizują, w jaki sposób seriale te wpływają na nasze postrzeganie wymiaru sprawiedliwości oraz budują wiarę w technologię i naukę (co ostatecznie uczy nas również, że dowody mogą być mylące). Mówi się o tym, że *CSI* przyczyniło się do „genetyzacji współczesnego życia” (a także do ugruntowania genetycznego esencjalizmu). Serial ten miał wkład w powszechny wzrost zainteresowania analizą materiału genetycznego (DNA) jako niepodważalnego dowodu tożsamości człowieka. Przy czym serialowe przedstawienia testów DNA są szczególnie interesujące, zwykle bowiem ukazuje się je jako rutynowe, szybkie, łatwe i wysoce skuteczne. Podtrzymują także stereotypowy

<sup>6</sup> Mark Seltzer, *True Crime. Observations on Violence and Modernity*, Routledge, New York 2011, s. 151.

obraz nauki jako obiektywnej i racjonalnej, a postać naukowca przedstawiają jako chłodno spoglądającego na materiał dowodowy, zdystansowanego laboranta. Owo zjawisko badacze określają jako „efekt CSI” i „mistyka DNA”<sup>7</sup>. Jest to jednak sytuacja niefortunna w momencie, kiedy wiarygodność testów DNA jest coraz bardziej podważana – do tego stopnia, że zdarza się, iż sądy w Stanach Zjednoczonych nie dopuszczają analiz DNA jako niepodważalnego dowodu w procesach<sup>8</sup>.

Fascynując się kryminalistyką, nie można zatem zapominać, że specyficzny żargon, którym się posługuje – zabójstwo, miejsce zbrodni, dowód (poszlaka, ślad, dowód rzeczowy), traseologia, autopsja, *corpus delicti*, materiał genetyczny, analiza DNA, kontaminacja, patologia, balistyka, toksykologia, serologia, biegli sądowi, świadkowie, prawo kryminalne itd. – nie oferuje neutralnych, opisowych terminów, ale pojęcia normatywne, preskryptywne. Jako takie dotyczą one nie epistemologii, lecz ontologii i są kategoriami postępowania raczej niż poznania. Kiedy zatem obserwujemy zwrot forensyczny pociągający zarówno humanistów, jak i badaczy nauk społecznych i zauważamy coraz częstsza obecność specyficznej terminologii charakteryzującej dyskurs tej dyscypliny w narracjach o przeszłości, zdajemy sobie sprawę, że to nie realistyczna proza dziewiętnastowiecznej powieści wyznacza wizję świata i ramy możliwych zmian społecznych, ale specyficzna fantazja nauki i technologii (której częścią jest imaginarium kryminalistyczne), oferowana zarówno przez dyskurs akademicki, jak i kulturę popularną w stylu „fantastycznonaukowego realizmu kryminalistycznego” (*sci-fi forensic realism*)<sup>9</sup>.

Literatura fantastycznonaukowa nie dostarcza dzisiaj fikcyjnej, nierealistycznej wizji przyszłości, ale coraz częściej staje się komplementarną dla nauk przyrodniczych i badań technologii (STS) dziedziną wiedzy. Jak zauważył Tom Idema, coraz częściej też „[f]ikcja naukowa, a co za tym idzie, również literatura i sztuka, może być odczytywana nie tylko jako krytyczny komentarz dotyczący biotechnologii, lecz także jako sposób myślenia

<sup>7</sup> Barbara L. Ley, Natalie Jankowski, Paul R. Brewer, *Investigating CSI. Portrayals of DNA Testing on a Forensic Crime Show and Their Potential Effects*, „Public Understanding of Science” 2012, t. 21, nr 1, s. 52, 59, 63.

<sup>8</sup> O kryzysie w medycynie sądowej niedawno donosiło w wielu artykułach m.in. pismo „Nature”. Zob. Daniel Cressey, *Forensics Specialist Discusses a Discipline in Crisis*, „Nature News” 12 lutego 2015, <http://www.nature.com/news/forensics-specialist-discusses-a-discipline-in-crisis-1.16870> (dostęp: 4.05.2017); Cynthia M. Cale, *Forensic DNA Evidence is not Infallible*, „Nature” 29 października 2015, nr 536, s. 611.

<sup>9</sup> Sarah Keturah Deutsch, Gray Cavender, *CSI and Forensic Realism*, „Journal of Criminal Justice and Popular Culture” 2008, t. 15, nr 1.

o przyszłości (ludzkiego) życia poprzez tę naukę<sup>10</sup>. W istocie można powiedzieć, że *CSI* przyczyniło się do rozwoju i rozpowszechnienia dystopijnej wizji przyszłości rodem z *science fiction*, w której „nie istnieje nic poza prawem”. Zgadzam się z Liv Hausken, która analizuje *CSI* jako przykład „fikcji kryminalistycznej”, wyrażającej „znormalizowaną formę nadzoru w codziennym życiu”, twierdzi, że „nadzór ten jest obecny w *CSI* podprogowo; jest niewyczuwalny, ale i bezsprzeczny”<sup>11</sup>. Techniki, którymi posługuje się kryminalistyka, są w rzeczywistości technologiami nadzoru. Ujawniają się, jak pisze o nich cytowana wyżej badaczka, jako „główna metoda przywracania porządku społecznego”<sup>12</sup>.

Powyższe rozważania ukazują negatywną stronę wzrastającej popularności pojęcia dowodu w naukach historycznych z całą jego proveniencją sądowo-kryminalistyczną. Istnieje jednak i pozytywna strona.

### Poza „tyranią tekstu”

Amerykański historyk środowiskowy John Robert McNeill, zapytany niedawno w wywiadzie przez Toma Cassauwersa: „Jakie są Pana zdaniem najciekawsze badania i dyskusje, które toczą się w reprezentowanej przez Pana dziedzinie?”, odpowiedział:

Wielu by się ze mną nie zgodziło, jednakże to, co uważam za najbardziej ekscytujące i interesujące, to próby uzupełniania tekstowych dowodów ludzkiej przeszłości dowodami pochodzącymi z obszaru nauk przyrodniczych. Albo, ujmując to inaczej, połączenie archiwów z geoarchiwami oraz bioarchiwami. W pewnym sensie archeolodzy robią to od dawna. Historycy od dawna byli otwarci na dowody pochodzące na przykład z historii sztuki. Jednakże obecnie propozycje płynące z różnych zakamarków biologii i chemii komplikują sprawy jak nigdy przedtem, oświetlając takie aspekty przeszłości, których teksty nie mogą. (...) Uważam, że historycy dobrze by zrobili, gdyby zajęli się dowodami pochodzącymi z nauk przyrodniczych, jak robią to archeolodzy, i uznali, że tyrania tekstu musi się skończyć (*the tyranny of the text must end*). Ostatecznie o tym, co zostaje zapisane i co z owego zapisu

<sup>10</sup> Tom Idema, *Toward a Minor Science Fiction. Literature, Science, and the Shock of the Biophysical*, „Configurations” 2015, t. 23, nr 1, s. 38.

<sup>11</sup> Liv Hausken, *Forensic Fiction and the Normalization of Surveillance*, „Nordicom Review” 2014, t. 35, s. 10.

<sup>12</sup> Tamże, s. 7, 9.

pozostaje, w znacznej mierze decyduje przypadek. Opieranie rozumienia przeszłości jedynie na takich przypadkach jest podejściem zbyt redukcyjnym, nawet jeśli godnym szacunku<sup>13</sup>.

I tutaj, powiedziałałabym, zaczyna się opowieść. Szczególnie ważna w kontekście moich rozważań jest poczyniona przez Collingwooda uwaga, że „jeżeli historia oznacza historię naukową, to wówczas przez «źródło» musimy rozumieć «dowód». A jeżeli spróbujemy zdefiniować «dowód» w tym samym duchu, w którym definiujemy «źródło», to okaże się to bardzo trudne”<sup>14</sup>. Nie chcę przez to powiedzieć, że historia powinna stać się bardziej naukowa, a raczej że patrząc na naszą dyscyplinę z perspektywy przyszłości, można przewidywać, że potrzebna będzie inna (niż historia rozumiana jako specyficzne podejście do przeszłości) wiedza o tym, co było. Z prowadzonych przeze mnie od wielu lat badań w ramach porównawczej teorii humanistyki i nauk społecznych wynika, że taka wiedza może się wyłonić z połączenia humanistyki i nauk społecznych z naukami przyrodniczymi i kognitywistyką oraz z różnymi indygenicznymi sposobami poznania<sup>15</sup>.

R.G. Collingwood, podejmując w rozdziale zatytułowanym „Dowody historyczne” (*historical evidence*) rozważania na temat relacji pomiędzy tradycyjną, pozytywistyczną „historią nożyczek i kleju” i nowoczesną „historią naukową”, postępuje zgodnie z anglosaską tradycją refleksji historycznej, która rzadko posługiwała się pojęciem źródła historycznego<sup>16</sup>. Autor zdaje się tam sugerować, że pojęcie źródła (warto zauważyć, że nie używa on określenia „źródło historyczne”) związane jest z tą pierwszą, a pojęcie dowodu – z drugą. Jak twierdzi, „historyk nożyczek i kleju” nie formułuje oryginalnych zdań twierdzących (*statements*), ale powtarza te, które inni już wcześniej wypowiedzieli, traktując owe wypowiedzi jako gotowe do

<sup>13</sup> *Interview with John R. McNeill*, conducted by Tom Cassauwers, E-International Relations, 27 października 2015, <http://www.e-ir.info/2015/10/27/interview-john-r-mcneill/> (dostęp: 8.04.2016). Zob. także: *AHR Roundtable. History Meets Biology*, „American Historical Review” 2014, t. 119, nr 5.

<sup>14</sup> R.G. Collingwood, *The Idea of History*, red. Jan van der Dussen, wyd. popr., Oxford University Press, Oxford–New York 1994, s. 279. Kolejne odwołania do tego wydania oznaczam, podając numer strony w nawiasie w tekście głównym.

<sup>15</sup> Piszę na ten temat w: *Wiedza o przeszłości – perspektywy na przyszłość*, „Kwartalnik Historyczny” 2013, t. CXX, z. 2, oraz *Humanistyka ekologiczna*, „Teksty Drugie” 2013, nr 1–2.

<sup>16</sup> R.G. Collingwood, *Historical Evidence*, w: tegoż, *The Idea of History*, s. 249–282. Rozdział o dowodach historycznych nie różni się w treści od zredagowanego przez van der Dussena wydania książki opublikowanej pod tytułem *The Principles of History* (Oxford University Press, Oxford–New York 1999, s. 7–38), zawiera jednak krótkie jego streszczenie.



użycia. Nie jest zatem niezależnym myślicielem, co – zdaniem Collingwooda – stanowi wyznacznik myślenia naukowego (274). Z kolei „historia naukowa nie zawiera żadnych gotowych zdań twierdzących” (275). „Historyk naukowy – kontynuuje Collingwood – nie traktuje zdań twierdzących jako zdań twierdzących, ale jako dowód: nie jako prawdziwe lub fałszywe stwierdzenia o faktach, uznające się za wypowiedzi o nich, ale jako inne fakty, które – jeżeli historyk zna właściwe pytania, które można im zadać, mogą rzucić światło na te fakty” (275). Jako przykład Collingwood odwołuje się do przypadku zabójstwa Johna Doe. W historii tej kobieta mówi policjantowi, że zabiła Johna Doe. Historyk naukowy nie traktuje takiej wypowiedzi jako stwierdzenia faktu, nie interesuje go jego „zawartość”, co jest typowym podejściem „historyka nożyczek i kleju”, ale zadaje pytania typu „dlaczego ona opowiada tę historię?” (275). Nie jest zatem uzależniony od „gotowych” wypowiedzi, ale prowadzi własne badania, biorąc pod uwagę informacje pochodzące nie tylko ze źródeł pisanych, lecz także niepisanych (*unwritten sources*). Źródła pisane pojmuje jednak Collingwood w dość specyficzny sposób – nie wyklucza bowiem źródeł mówionych (*oral sources*), ale nie włącza do nich tych, które związane są np. z odręcznym zapisem. „Źródła pisane” w jego ujęciu

oznaczają w istocie źródła zawierające gotowe zdania twierdzące lub sugerujące domniemane fakty związane z przedmiotem, którym historyk był zainteresowany. „Źródła niepisane” oznaczają materiał archeologiczny, skorupy itd., związane z tym przedmiotem [zainteresowania]. Oczywiście słowo „źródło” w żaden sposób nie ma tutaj zastosowania, źródło znaczy bowiem coś, z czego woda czy inna gotowa do użytkowania ciecz jest czerpana. W przypadku historii jest to coś, z czego twierdzenia historyka wydobywane są jako gotowe, ujęcie skorup zaś jako „źródeł niepisanych” służy wskazaniu, że nie są one tekstami, nie zawierają gotowych stwierdzeń, a jako takie nie są zatem źródłami pisanymi (277)<sup>17</sup>.

W tym dość zawiłym fragmencie znajdujemy istotną wskazówkę. Źródła w rodzaju obiektów materialnych (a zatem w kontekście prowadzonych w tej książce rozważań także szczątki i przedmioty znalezione w grobach)

<sup>17</sup> Zob. także: Wojciech Wrzosek, *Losy źródła historycznego (refleksje na marginesie R.G. Collingwooda)*, w: *Świat historii. Prace z metodologii historii i historii historiografii dedykowane Jerzemu Topolskiemu*, red. Wojciech Wrzosek, Instytut Historii UAM, Poznań 1998, i polemika z tym ujęciem: Dariusz A. Sikorski, *O źródle jako realistycznym alibi historyka, czyli o wyobrażeniach metodologa historii na temat roli źródeł w pracy historyków*, „Studia Źródłoznawcze” 2013, t. 51.

stanowią dla historyka wyzwanie, gdyż dopiero muszą zostać zbadane i opisane („surowe źródło”). Nie jest to żadne odkrycie. Każdy badacz wie bowiem, jak wielką wagę mają w tworzeniu wiedzy historycznej nowe źródła, które dopiero wchodzą w obieg refleksji historycznej lub zostają w niego wprowadzone, ale w nowym kontekście interpretacyjnym (co próbuję robić, analizując plamę po człowieku powstałą w wyniku wybuchu bomby atomowej w Hiroszynie). Ważne jest jednak to, że ujawnia się tutaj różnica poczyniona przez Collingwooda pomiędzy źródłami (pisanymi), rozumianymi przede wszystkim jako zawierające „gotowe” zdania twierdzące, z których najczęściej korzystają „historycy nożyczek i kleju”, a nie jako „surowy materiał historyczny”, który wykorzystują bardziej ambitni historycy naukowcy i który przyczynia się do przyrostu wiedzy, nie ograniczając się do jej replikowania. Przy czym źródła pisane nie mają w ujęciu Collingwooda żadnych przywilejów (i większej wagi) w stosunku do źródeł niepisanych. Dla historyka naukowego „wszystko jest dowodem, co może być użyte jako dowód”, ale nie wiemy, co nim może być, dopóki nie zadamy właściwego pytania badawczego. Dowodem jest zatem wszystko, co pozwala historykowi odpowiedzieć na zadane pytania badawcze<sup>18</sup>. Wywód ten potwierdza tylko znany historykom fakt, że dowód (materiał dowodowy) sam w sobie nic nie powie. By „przemówił”, potrzebne są odpowiednie pytania badawcze. Pytania badawcze powołują do istnienia dowód. Także sama interpretacja dowodu zależna jest od pytań, które zawsze stawiane są w określonym kontekście. Jak pisze Collingwood, dowód zawiera się nie w rzeczach, takich jak np. ślady stóp, proch czy guziki, ale w tym, co za pośrednictwem pytań mówią (41). Ustalenia te okażą się ważne i przydatne w analizach kwestii ekshumacji w Jedwabnem, które podejmę w następnym rozdziale.

## Kryzys ludzkiego świadka

W jednym z odcinków serialu *CSI. Kryminalne zagadki Las Vegas*, zatytułowanym *Seks, kłamstwa i larwy*, turyści na pustyni znajdują rozkładające się ciało kobiety. Oficer śledczy Gil Grissom wraz z koleżanką z grupy dochodzeniowej Sarą Sidle, by znaleźć sprawcę, próbują ustalić czas zgonu i sposób postępowania ze zwłokami. W tym celu Gil wykorzystuje reprezentowaną przez siebie dziedzinę – entomologię sądową<sup>19</sup>. Dialog Gila i Sary

<sup>18</sup> R.G. Collingwood, *The Principles of History*, s. 40.

<sup>19</sup> Entomologia sądowa wykorzystuje owady, m.in. nekrofilne, w ekspertyzach śledczych do ustalenia czasu, przyczyny i miejsca śmierci. Owady, jak mówi Grissom, są „pierwszymi

rozmawiających na temat nagromadzonych w trakcie śledztwa dowodach dla prowadzonych tutaj rozważań jest instruktażowy:

Grissom: *You did very good but this is still just more circumstantial evidence. We're a long way from a conviction.* [Dobrze się spisalaś, ale to tylko jeszcze jeden dowód poszlakowy. Do skazania jeszcze długa droga].

Sidle: *But we can bury him under evidence. You're the one who's always saying it's better to have one piece of forensic evidence than ten eyewitnesses.* [Zasypiemy go dowodami. To ty przecież stale powtarzasz, że lepiej mieć choćby kawałek dowodu rzeczowego niż dziesięciu naocznych świadków].

Grissom: *What, do you tape everything I say? You still have to educate the jury.* [Co ty – nagrywasz wszystko, co mówię? Musisz jeszcze przekonać sędziego].

Sidle: *On bullets. It's got to be easier than bugs. Less Latin.* [Oprzemy się na kulach. To powinno być prostsze niż owady. Mniej łaciny]<sup>20</sup>.

W rozmowie tej Sara wyraża podstawowy problem, który we współczesnej humanistyce i naukach społecznych ujawnia się w „zwrocie forensycznym”: dowody materialne (z włoki, szczątki i inne dowody zbrodni, m.in. łuski), a także nie-ludzcy świadkowie (np. owady) stają się ważniejsi od ludzkich świadków. Ludzie nie są wiarygodni – ich pamięć jest zawodna, są omylni lub mogą po prostu celowo wprowadzać w błąd. W przeciwieństwie do nich dowody nie kłamią i mogą być weryfikowane za pomocą sprawdzalnych metod analiz laboratoryjnych.

świadkami zbrodni”. Zob. Elżbieta Kaczorowska, Agnieszka Draber-Mońko, *Wprowadzenie do entomologii sądowej*, Wydawnictwo Uniwersytetu Gdańskiego, Gdańsk–Sopot 2014; Rafał Skowronek, *Wykorzystywanie entomologii w kryminalistyce i medycynie sądowej*, w: *Problemy środowiska i jego ochrony*, t. 20, red. Paweł Miguła, Mirosław Nakonieczny, Centrum Studiów nad Człowiekiem i Środowiskiem Uniwersytetu Śląskiego, Katowice 2012. Bill Bass zwraca uwagę, że już w XIII wieku chiński śledczy Sung Tz'u w dziele *Zmywanie krzywd* opisał, jak wykrył mordercę po muchach, które obsiadły narzędzie zbrodni (sierp), na którym były resztki krwi. Bill Bass, *Robaki w służbie nauki*, w: Bill Bass, Jon Jefferson, *Trupia farma. Sekrety legendarnego laboratorium sądowego, gdzie zmarli opowiadają swoje historie*, przeł. Janusz Ochab, Wydawnictwo Znak, Kraków 2012, s. 125–126. Rozdział ten opisuje pionierskie badania z wykorzystaniem owadów prowadzone w 1981 roku na The Body Farm przez Billa Rodrigueza. Ich wyniki zostały opublikowane w artykule autorstwa Rodrigueza oraz Bassa *Insect Activity and its Relationship to Decay Rates of Human Cadavers in East Tennessee*, „Journal of Forensic Sciences” 1983, t. 28, który określono jako pierwszą pracę o owadach w kryminalistyce oraz jako jedno z najważniejszych wydarzeń w historii Amerykańskiej Akademii Nauk Sądowych.

<sup>20</sup> CSI. *Kryminalne zagadki Las Vegas*, sezon 1, odcinek 10: *Seks, kłamstwa i larwy (Sex, Lies and Larvae)*, reż. Thomas J. Wright, 2000 [transkrypcja – ED].

Zmiany zaznaczające się w humanistyce i widoczne w kulturze popularnej potwierdzają prawnicy. „Dziś dowód z zeznań świadków i wyjaśnień oskarżonych przeżywa kryzys” – twierdzi specjalista od techniki śledztwa Zdzisław Uniszewski. Kiedyś, jak pisze dalej, było odwrotnie i do połowy XIX wieku mieliśmy do czynienia z niedocenianiem dowodów rzeczowych i przypisywaniem nadmiernego znaczenia dowodom osobowym. Owa zmiana związana jest z rozwojem nauk przyrodniczych i techniki w XIX wieku oraz pojawieniem się wraz z nimi kryminalistyki i naukowych metod badania śladów. Rzecz jasna zarówno w badaniach historycznych, jak i w naukach prawnych istnieje bogata literatura dotycząca interpretowania świadectw (historia oralna), a także sposobów weryfikowania wiarygodności świadków (kryteriów oceny tej wiarygodności) i metod analizy zeznań. Ciekawe mogą być dla historyka rozważania prawników, którzy w poszukiwaniu „nagich faktów” odróżniają zeznania wiarygodne, nieszczerze i świadomie fałszowane<sup>21</sup>. Widać tu od razu istotną różnicę między celami analiz świadectw oralnych badanych przez historyków i zeznań stanowiących przedmiot zainteresowania prawników: jedni poszukują mechanizmów pracy indywidualnej pamięci, drudzy prawdy o faktach.

Z czasem wykorzystywanie dowodów rzeczowych stało się standardem. Jak czytamy w książce Uniszewskiego na temat czynności kryminalistycznych: „Wprowadzenie do kodeksów zasad procesowych rewizji (przeszukań), otwierania grobów i zwłok ludzkich oraz ustalanie prawnych reguł postępowania z informacjami uzyskanymi za pomocą tych sposobów – było efektem postępu cywilizacyjnego”<sup>22</sup>. W przypadku dowodów rzeczowych rozpatrywanych w kontekście teorii historii chodzi jednak nie tylko o ich powiązanie z cieszącymi się większym zaufaniem metodami weryfikacji, którymi operują nauki przyrodnicze, i o ich status pewnych i wiarygodnych tropów wobec ludzkich świadectw, lecz także o ich obecność (*presence*) i materialność, która jawi się jako szczególnie istotna dla toczących się obecnie w humanistyce dyskusji na temat m.in. zwrotu ontologicznego, powrotu do rzeczy (czy materialności) i nieintencjonalnego sprawstwa rzeczy.

<sup>21</sup> Bartosz W. Wojciechowski, *Analiza i ocena zeznań świadków*, Gdańskie Wydawnictwo Psychologiczne, Sopot 2016; Piotr Filipkowski, *Historia mówiona i wojna. Doświadczenie obozu koncentracyjnego w perspektywie narracji biograficznych*, Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, Wrocław 2010.

<sup>22</sup> Zdzisław Uniszewski, *Przeszukanie. Problematyka kryminalistyczna*, Neriton, Warszawa 2000, s. 211–213. Co dla historyków ważne, Uniszewski uważa, że postęp w metodach kryminalistycznych i obiektywność dowodów rzeczowych jako zasadniczych dla trafnego wyrokowania spowodowały, że w państwach totalitarnych ważne stawało się świadectwo osób przesłuchiwanym, łatwo było bowiem nimi manipulować. Tamże, s. 212.

Owa oczywista, ewidentna realność i rzeczywistość organicznego lub nieorganicznego śladu, jego niepodważalna obecność jest jednak zwykłemu obserwatorowi często niedostępna, aczkolwiek może zostać ujawniona dzięki wyrafinowanym metodom badań laboratoryjnych. Dowody jako obiekty materialne, które mogą być analizowane za pomocą naukowych narzędzi i metod, często uważane są za rzetelniejsze od ludzkich świadków. Owo przesunięcie zaufania od ludzkiego do nie-ludzkiego świadka (dowodu materialnego lub organicznego) uważam za szczególnie ważne dla przyszłości badań historycznych<sup>23</sup>. Odważyłabym się nawet powiedzieć, że przyszłość należy do historii opierającej się na dowodach (*evidence-based history*). Z racji krótkiego życia ludzkich świadków (i relatywnie krótkiego trwania pamięci) oraz ich zawodności z jednej strony, a postępu technologii (badania dowodów organicznych i nieorganicznych m.in. za pomocą metod biologii molekularnej) z drugiej, coraz częściej mamy w badaniach humanistycznych do czynienia z zainteresowaniem nie tylko świadectwami oralnymi czy pisanyymi, lecz także ze świadkami nie-ludzkimi, których – powtórzmy – traktuje się jako bardziej wiarygodnych (bo obiektywnych i możliwych do analizowania za pomocą „pewnych” metod naukowych). Jeżeli zatem, jak chciałby cytowany wyżej McNeill, badania historyczne wyjdą poza „tyranię tekstu” (do czego z pewnością przyczyni się także wpływ digitalizacji), to zmiana ta w zasadniczy sposób przeobrazi badania przeszłości, ich cele i metody.

## Poznanie sądowe a poznanie historyczne

Historykiem, który w swych pracach często pisał na temat relacji między historią i prawem, jest Carlo Ginzburg. Włoski badacz stale podkreślał, że relacje między nimi sięgają starożytności i zawsze były bliskie<sup>24</sup>.

Jak się wydaje, prawo i historia kierują się różnymi zasadami i opierają na różnych fundamentach epistemologicznych. Dlatego też pryncypia prawne nie mogą być bezpiecznie przemieszczane [z prawa] do badań historycznych. Wniosek taki stoi jednak w sprzeczności ze ścisłą przyległością [prawa i historii] podkreślaną przez historyka prawa François Baudouina, który uroczyście oświadczył, że „studia historyczne muszą opierać się na solidnych

<sup>23</sup> Osoba może być świadkiem konkretnego wydarzenia, jak również dowodem na to, że coś się wydarzyło. Eksplozja bomby atomowej w Hiroszimie jest dobrym przykładem. Jednostka mogła być świadkiem pojawienia się grzyba atomowego, jak również ulec napromieniowaniu.

<sup>24</sup> Carlo Ginzburg, *Checking the Evidence. The Judge and the Historian*, „Critical Inquiry” 1991, t. 18, nr 1.

podstawach prawa, a praktyka sądowa musi zostać przyłączona do historii<sup>25</sup>. W innej perspektywie związany z badaniami antykwarycznymi jezuita Henri Griffet w swoim *Traité des différentes sortes de preuves qui servent à établir la vérité de l'histoire* (Traktat na temat różnych rodzajów dowodów, na podstawie których osiągnąć można prawdę historyczną, 1769) porównał historyka do sędziego w sądzie, sprawdzającego wiarygodność świadków<sup>25</sup>.

Może i nie widziałabym potrzeby, by ponownie rozpatrywać znaną analogię historyka i detektywa oraz podobieństwa między ustalaniem faktów w procesie sądowym i w badaniach historycznych, gdyby nie polecona przez Tomasza Studnickiego książka Macieja Zielińskiego *Poznanie sądowe a poznanie naukowe* (1979), co – w kontekście prowadzonych tu rozważań – sprowokowało, by na sprawę spojrzeć ponownie, tym razem jednak nie od strony historyka, ale prawnika. W książce tej metodologiczny model poznania historycznego przedstawiony w *Metodologii historii* Jerzego Topolskiego stanowi punkt odniesienia w porównaniu z ustawowym modelem poznania sądowego. Jak wskazuje autor, w obu przypadkach chodzi o poznanie rzeczywistości przeszłej i o ustalenie faktów na podstawie źródeł. W odniesieniu zaś do stosowania prawa chodzi m.in. o „czynności zmierzające do ustalenia tzw. «podstawy faktycznej», a więc na gruncie klasycznej definicji prawdy – do ustalenia relacji między określonymi zdaniami o rzeczywistości (m.in. o istnieniu czy niestnieniu pewnych faktów) a rzeczywistością<sup>26</sup>. Podczas gdy zadaniem poznawczym jest – podobnie jak w przypadku badań historycznych – odpowiedź na pytanie „jak było?”, celem nie jest tutaj jednak weryfikacja twierdzeń, ale wydanie sprawiedliwego orzeczenia. Zarówno w historycznym, jak i w sądowym modelu procesów poznawczych istotną rolę odgrywa krytyka zewnętrzna i wewnętrzna, która umożliwia zbadanie autentyczności i wiarygodności źródła.

W publikacji tej, idąc tropem Marca Blocha, czyni się – niefortunne jak sądzę – porównanie historyka nie do detektywa, ale do sędziego<sup>27</sup>. Użyłam

<sup>25</sup> Tenże, *Just One Witness, w: Probing the Limits of Representation. Nazism and the Final Solution*, red. Saul Friedländer, Harvard University Press, Cambridge, MA 1992, s. 85.

<sup>26</sup> Maciej Zieliński, *Poznanie sądowe a poznanie naukowe*, Wydawnictwo Naukowe UAM, Poznań 1979, s. 58.

<sup>27</sup> Tamże, s. 24. Warto w tym miejscu przywołać słowa Blocha, które – co ważne – umieszczone są w rozdziale na temat obserwacji historycznej: „Historyk – mówi się – znajduje się, jak wynika z samej definicji, w sytuacji, która uniemożliwia mu osobiste stwierdzenie badanych przezeń faktów. (...) Znajdujemy się pod tym względem w położeniu sędziego śledczego, usiłującego odtworzyć przebieg zbrodni, przy której nie był obecny, lub też fizyka, który – nie mogąc wyjść z domu z powodu grypy – poznaje rezultaty swoich doświadczeń jedynie na podstawie sprawozdań laboranta. Jednym słowem w przeciwieństwie do poznawania teraz-

określenia „niefortunne”, gdyż – podobnie jak Ginzburgowi, bliższe jest mi porównanie historyka do detektywa dochodzącego do wiedzy dzięki tropom i poszlakom, niż do sędziego<sup>28</sup>. Historyk przede wszystkim bada i – wróćmy do idei Herodota – przedstawia wyniki swoich badań. Daleka jestem jednak od postrzegania roli historyka jako tego, którego celem staje się orzekanie wyroków (co ujawni się w przypadku analiz sprawy ekshumacji w Jedwabnem).

Za szczególnie użyteczne dla przedmiotowej metodologii poznania sądowego Zieliński uznaje proponowane przez Topolskiego rozumienie faktu historycznego i jego rodzajów oraz ujęcie zagadnienia przyczyn. Przyjmuje się, że proces poznawczy zarówno w poznaniu sądowym, jak i naukowym

niejszości, poznanie przeszłości miałyby być wyłącznie «pośrednie». Nikt nie zaprzeczy, że w uwagach tych jest część prawdy. Wymagają one jednak wnikliwego zróżnicowania”. Dalej Bloch, idąc śladem François Simianda, pisze, że „główną cechą poznawania wszelkich spraw ludzkich w przeszłości, a większej ich części także w teraźniejszości powinno być (...) poznawanie po śladach”. Jednak owe ślady (np. ślady materialne) są dostępne bezpośredniej obserwacji, a ich poznanie – podobnie jak w innych dziedzinach – opiera się na rekonstrukcji. Marc Bloch, *Pochwała historii czyli o zawodzie historyka*, przeł. Wanda Jedlicka, Wydawnictwo Marek Derewiecki, Kęty 2009, s. 67, 71. Zob. także: *The Historian as Detective. Essays on Evidence*, red. Robin W. Winks, Harper & Row, New York 1969. Czasami też historyka porównuje się do lekarza sądowego, co robi np. profesor medycyny sądowej Bernard Proust: „[S]łowo «historia» pochodzi od greckiego *historia* i oznacza «badanie». Pod względem postawy intelektualnej historyk jest bliski lekarzowi sądowemu, który odtwarza losy jednostki w obrębie grupy, w konkretnym momencie przeszłości”. Bernard Proust, *Przedmowa*, w: Philippe Charlier (przy współudziale Davida Alliota), *Czego uczą nas umarli. Patolog na tropie zagadek historii*, przeł. Anna Kocot, Wydawnictwo Esprit, Kraków 2015, s. 7.

<sup>28</sup> Carlo Ginzburg, *Tropy. Korzenie paradygmatu poszlakowego*, przeł. Tadeusz Sierotowicz, „Zagadnienia Filozoficzne w Nauce” 2006, t. XXXIX; Beata Mytych-Forajter, *Przyziemne intuicje. Carla Ginzburga* Znaki, oznaki, poszlaki, w: *Skala mikro w badaniach literackich*, red. Aleksander Nawarecki, Monika Bogdanowska, Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, Katowice 2005. Ginzburg przypomina, że używane przez historyków (w Europie) naukowe metody badań zostały rozwinięte pod koniec XIX wieku. Jak twierdzi, istnieją wyraźne paralele pomiędzy metodami używanymi przez trzy interesujące postaci: Giovanniego Morellego, Sigmunda Freuda oraz Arthura Conan Doyle’a (tj. stworzonej przez niego postaci literackiej – Sherlocka Holmesa). Morelli identyfikował obrazy słynnych malarzy poprzez studiowanie pozornie nieistotnych detali (takich jak m.in. kształt małżowiny usznej czy gest ręki). Freud, inspirowany metodą Morellego, rozwinął ideę symptomów, twierdząc, że pewne zachowania czy stan osoby można zinterpretować na podstawie obserwacji pozornie nieważnych szczegółów, jak np. przejęzyczenie się. Sherlock Holmes w swoich wywodach również zwracał uwagę na detale i stosował dedukcję jako główny sposób dochodzenia. Podobnie jak to się dzieje w przypadku myślenia historycznego, o przyczynie wnioskuje się na podstawie skutków. Zob. Karolina Polasik-Wrzosek, *Historyk a sędzia śledczy. Uwagi na marginesie „paradygmatu poszlak” Carla Ginzburga*, „Sensus Historiae” 2011, t. 2. Mimo propozycji Janusza Margaińskiego – tłumacza książki Ricoeura, który pisze o Ginzburgu, kierując się stosowanymi w polskich naukach sądowniczych analogicznymi tłumaczeniami takich terminów, jak dowód czy/i materiał poszlakowy i proces poszlakowy – należałoby, jak sądzę, tłumaczyć określenie *paradigma indiciario* jako „paradygmat poszlakowy” (a nie „paradygmat poszlak”).

(historycznym) jest porównywalny i polega na ustaleniu i wyjaśnieniu jednostkowych faktów. Autor zwraca jednak uwagę, że podczas gdy w poznaniu historycznym wyjaśnianie jest niejako celem samym w sobie i służy poszerzeniu wiedzy na temat faktów, w sądowym ma cel heurystyczny, tj. umożliwi ustalenie kolejnych ważnych dla sprawy faktów<sup>29</sup>. Ponadto podczas gdy w badaniach historycznych termin „fakt historyczny” pojmuje się zarówno w sensie ontologicznym (coś, co się zdarzyło), jak i epistemologicznym (opis zdarzenia – fakt historiograficzny), to w prawoznawstwie i ustawodawstwie fakt jest kategorią ontyczną.

- (1) Faktem nazywać będziemy fragment rzeczywistości wyróżniony z niej jakąś deskrypcją określoną (np. zabicie Cezara) lub deskrypcją nieokreśloną (np. zabicie człowieka).
- (2) Tak pojęty fakt może być:
  - (a) faktem rzeczywistym – istniejącym w jakimś czasie  $t$  i w jakiejś przestrzeni  $p$ ,
  - (b) faktem pomyślanym przez osobę  $O$  jako rzeczywisty<sup>30</sup>.

Autor nie widzi przy tym problemu w różnicach terminologicznych, tj. używaniu przez historyków terminu „źródło historyczne”, a przez ustawodawcę – „dowód”, zwracając uwagę na podobieństwa ich wykorzystywania. Ważne jest jednak to, że podczas gdy historyk nie ma w istocie żadnych ograniczeń w użyciu wszelkich źródeł (wszystko jest potencjalnym źródłem), w poznaniu sądowym istnieje wiele ograniczeń związanych m.in. z kwestiami moralnymi czy politycznymi (np. tajemnica korespondencji, tajemnica państwowa). Prawników obowiązują bowiem procedury, które mają gwarantować trafność ustalanych faktów. Do jednej z tych procedur należą różne „normy gwarancyjne”, wśród których wyróżnia się tzw. zakazy dowodowe. Dotyczą one np. zakazu przesłuchiwania księży na temat faktów, o których dowiedzieli się w czasie spowiedzi<sup>31</sup>. Kiedy sytuacja naruszenia takiego zakazu zaistnieje, przeprowadzenie dowodu jest niedopuszczalne. Jak się wydaje, takie zakazy nie obowiązują historyków, którzy mają skłonność do wydobywania ze źródeł i opisywania wszystkiego, co buduje przekonujący (i atrakcyjny) argument w ich narracji. Historyk może oczywiście być moralnie napiętnowany za wykorzystanie takich źródeł, co jednak nie wpływa na wartość merytoryczną jego ustaleń, podczas gdy

<sup>29</sup> Maciej Zieliński, *Poznanie sądowe a poznanie naukowe*, s. 38.

<sup>30</sup> Dalej autor pisze o pojęciu faktu wyobrażonego. Tamże, s. 75.

<sup>31</sup> Andrzej Skowron, *Kodeks postępowania w sprawach o wykroczenia. Komentarz*, wyd. 2, Wydawnictwo LEX, Warszawa 2010, s. 242.



w poznaniu sądowym wykorzystanie takich źródeł ma istotne konsekwencje i może prowadzić do podważenia orzeczenia sądowego. A zatem „konieczne jest (...) każdorazowe rozstrzygnięcie, czy wykorzystanie określonego źródła poznawczego nie pozostaje w kolizji z obowiązującymi normami prawnymi”<sup>32</sup>. Istnieje jednak – jak twierdzi Zieliński – i inny działający na niekorzyść historyka aspekt problemu źródeł potencjalnych, sąd bowiem może nakazać ujawnienie lub udostępnienie ważnych dla sprawy źródeł, co stawia w gorszej sytuacji historyka skazanego często na łaskę archiwistów broniących dostępu do źródeł lub ograniczenia dostępności do źródeł obwarowanych regulacjami prawnymi. Najważniejsza jednak jest ta różnica, że podczas gdy historyk może zawiesić swój sąd (konkluzje z prowadzonych badań) i nie wskazać na jednoznaczne wnioski, to od sędziego wymagane jest wydanie wyroku.

W niemal każdym podręczniku omawiającym postępowanie w sprawach o różnego rodzaju wykroczenia powtarzają się stwierdzenia, że „pojęcie dowodu jest wieloznaczne” i że „prawo karne formalnie nie definiuje wprost pojęcia dowodu”. Historyka może zatem zaskoczyć fakt, że mimo braku definicji i wieloznaczności rozumień prawnicy piszą o „instytucji dowodu”. Z pewnością bliskie będzie im jednak stwierdzenie, że „jako dowód w warstwie informacyjnej należy dopuścić wszystko, co «może przyczynić się do wyjaśnienia sprawy»”<sup>33</sup>, co przypomina szeroką definicję źródła historycznego zaproponowaną przez – idącego śladem Collingwooda – Jerzego Topolskiego, dla którego źródłem jest „wszystko, skąd historyk czerpie (lub może czerpać) informacje o faktach historycznych”<sup>34</sup>.

W komentarzach do Kodeksu postępowania w sprawach o wykroczenia Andrzej Skowron pisze, że pojęcie dowodu

najczęściej jest używane w znaczeniu środka dowodowego, czyli nośnika informacji o fakcie podlegającym udowodnieniu (zeznanie, opinia biegłego, charakterystyczne cechy miejsca lub rzeczy). Istotne znaczenie ma także pojęcie źródła dowodu, którym może być osoba lub rzecz, od której pochodzi środek dowodowy. Nie istnieje zamknięty katalog dowodów, ponieważ źródłem dowodu może być dowolna rzecz, przedmiot, jak też każda osoba<sup>35</sup>.

<sup>32</sup> Tamże, s. 49.

<sup>33</sup> Roman Zdybel, *Funkcja wykrywcza i dowodowa postępowania karnego*, C.H. Beck, Warszawa 2016, s. 16.

<sup>34</sup> Jerzy Topolski, *Ogólna rekonstrukcja badania historycznego*, w: tegoż, *Teoretyczne problemy wiedzy historycznej. Antologia*, red. Ewa Domańska, Wydawnictwo Nauka i Innowacje, Poznań 2016, s. 103, oraz tenże, *Źródła historyczne a narracja historyczna*, w: tegoż, *Jak się pisze i rozumie historię*, s. 335–348.

<sup>35</sup> Andrzej Skowron, *Kodeks postępowania w sprawach o wykroczenia*, s. 241.

Andrzej Gaberle, prawnik i kryminolog, wskazuje także na inne rozumienie pojęcia „dowód” używanego na oznaczenie „faktu dowodowego, czyli ustalonego faktu, z którego wyprowadza się określone wnioski”, oraz „przeprowadzenia dowodu, czyli na określenie przewidzianego przez prawo sposobu uzyskiwania informacji (środków dowodowych) ze źródeł dowodowych”<sup>36</sup>. Różnica ta uwidacznia się w trudnym do uchwycenia w języku polskim rozróżnieniu pomiędzy *evidence* (materiał dowodowy) oraz *proof* (wniosek wyprowadzony na podstawie dowodów). Prawnicy, podobnie jak historycy, również mają świadomość, że używając wyrażenia „udowadnianie faktów dowodowych” (tj. poszlak), nie mają na myśli samych faktów, ale „twierdzenia o faktach w postaci sądów prawdopodobnych”<sup>37</sup>. W prawie, podobnie jak w badaniach historycznych, ważne dla właściwej interpretacji zdarzenia jest odróżnienie źródła dowodu (osoba lub rzecz traktowana jako nośnik informacji służących ustalaniu faktów) od środka dowodowego (informacja uzyskana ze źródła dowodowego w związku z ustalaniem faktów – dowodzeniem). I tak: świadek jest źródłem dowodu, a jego zeznania – środkiem dowodowym. Prawnicy, jak i historycy podkreślają, że elementy te muszą być ujmowane łącznie, gdyż np. ocena środka dowodowego zależna jest od źródła dowodu<sup>38</sup>. Podobieństwo dotyczy także klasyfikacji dowodów i źródeł, które są podobne (podział na dowody pierwotne i pochodne, a w przypadku źródeł – na wtórne, bezpośrednie i pośrednie). W dyskursie prawnym istnieje ponadto podział ze względu na rodzaj źródła dowodowego: na osobowe (świadek, oskarżony, biegły) i rzeczowe, do których należą np. przedmioty znalezione na miejscu przestępstwa, a także zwłoki ludzkie, które – jak pisze Gaberle – „mimo że podlegają szczególnej ochronie, w znaczeniu prawnym są rzeczą”<sup>39</sup>.

## Ku historii sądowej

W prowadzonych wyżej rozważaniach nie próbuję powracać do dyskusji o historii naukowej jako potencjalnym (i pożądanym) celu historii jako dyscypliny. Zakładam, że historia jako specyficzna wiedza o przeszłości, która rozwinęła się w łonie judeo-greko-chrześcijańskiej tradycji europejskiej, powinna zostać przekroczona jako zbyt ograniczona, by sprostać

<sup>36</sup> Andrzej Gaberle, *Dowody w sądowym procesie karnym*, Wolters Kluwer Polska, Kraków 2007, s. 41.

<sup>37</sup> Andrzej Skowron, *Kodeks postępowania w sprawach o wykroczenia*, s. 242.

<sup>38</sup> Zob. Andrzej Gaberle, *Dowody w sądowym procesie karnym*, s. 40.

<sup>39</sup> Tamże, s. 42.

wyzwaniom niesionym przez problemy współczesnego świata (społeczne, polityczne, środowiskowe, duchowe/religijne). Dyskusje o możliwości międzykulturowego przekładu pojęć stanowiących podstawę refleksji historycznej (czas, przestrzeń, periodyzacja, źródła itd.) są nieskończone i coraz mniej jestem przekonana o ich efektywności. Wolałabym zatem ująć problem w kontekście poszukiwania „uniwersaliów”, ale nie w istniejącym kiedyś i obecnie dyskursie o przeszłości, tylko w sensie tworzenia wiedzy o niej w perspektywie przyszłościowej. Myślę tutaj o dyskusjach na temat możliwości zbudowania inkluzywnej, integralnej, holistycznej wiedzy o przeszłości, która łączyłaby zarówno humanistykę, nauki społeczne (praktykowane w różny sposób w zależności od kontekstu kulturowego), jak i nauki przyrodnicze oraz różne rodzaje wiedzy indygenicznych. Jak sądzę, najbardziej transkulturowy i przekładalny jest język nauki. Na przykład badacze/historycy zajmujący się porównawczymi studiami nad ludobójstwem i masowymi mordami nie mają problemów z właściwym rozumieniem języka opisu i badania szczątków, którym posługują się antropologia i archeologia sądowa. A zatem być może kiedy myślimy o przyszłym kształcie wiedzy o przeszłości, język nauki (przynajmniej na początku) mógłby dostarczyć podstawy do zbudowania nowego metajęzyka studiów nad przeszłością. W takim przypadku właściwe zdefiniowanie pojęcia dowodu byłoby jednym z pierwszych kroków.

Mimo ideału poszukiwania wiedzy pewnej dla większości historyków niezmienione pozostaje przekonanie, że – jak powiedzieliby Collingwood i Ginzburg – wiedza historyczna jest „nieosiągalna”<sup>40</sup>, a „poznanie historyczne ma charakter pośredni, poszlakowy i przypuszczalny”<sup>41</sup>. Podsumowując powyższe rozważania, zapytajmy zatem, jakie są zalety i wady owego przesunięcia ku dowodom (*evidential shift*) w refleksji historycznej. Po pierwsze, pozwala ono budować pomost pomiędzy naukami ścisłymi/przyrodniczymi a humanistyką. Przy czym preferowane przez nie różne rodzaje śladów (źródła pisane i niepisane) powinny się oczywiście wzajemnie dopełniać i uzupełniać<sup>42</sup>. Dzięki temu przesunięciu refleksja historyczna zyskuje dodatkową ramę interpretacyjną proponowaną przez historię postczy nieantropocentryczną, która poszukuje alternatywnych form świadczania i wprowadza do refleksji historycznej świadczenie nie-ludzkie

<sup>40</sup> R.G. Collingwood, *The Idea of History*, s. 394.

<sup>41</sup> Carlo Ginzburg, *Tropy*, s. 30.

<sup>42</sup> Cytuję tutaj słowa specjalistki od archeologii sądowej Caroline Sturdy Colls, która twierdzi, że dowody sądowe powinny zarówno „dopełniać, jak i uzupełniać” historię bazującą na źródłach pisanych oraz świadectwach oralnych. Caroline Sturdy Colls, *Holocaust Archaeologies. Approaches and Future Directions*, Springer, New York 2015, s. 326, 343.

aktorów (m.in. eko- i zoo-świadkowie). Dla historyków sprawcami są ludzie i to oni tworzą historię, podczas gdy w zarysowanej wyżej perspektywie mamy do czynienia także ze sprawczością nie-ludzką (np. skażona wybuchem atomowym radioaktywna gleba może na różne sposoby wpływać na egzystencję zarówno ludzi, jak i nie-ludzi). Rozważania takie pobudzają z kolei rozwój nowych subdyscyplin badań historycznych, takich jak m.in. historia zwierząt czy historia wielogatunkowa. Tym samym zwrot ten umożliwia historykom włączenie się do dyskusji toczonych w ramach awangardowych tendencji w humanistyce i w naukach społecznych, takich jak nowe studia nad kulturą materialną, studia nad rzeczami, studia nad zwierzętami, studia nad roślinami oraz dyskusje na temat antropocenu. Wyprowadza historię poza narratywizm i tekstualizm, który przez wiele lat skupiał uwagę badaczy na tekstach, dyskursie i reprezentacjach (gdzie wszystko mogłoby być postrzegane jako tekst). *Evidential shift* umożliwia również ujmowanie zjawisk w bardzo długim czasie (czasie geologicznym) i włącza do rozważań nie tylko historię przedludzką, lecz także historię kultur oralnych, podczas gdy historia w sensie tradycyjnym jest związana z kulturą (cywilizacją) pisma.

Wprowadza on także do historii zwrot forensyczny, a lokalizacja dyskusji na temat źródeł historycznych i dowodów, poznanie historycznego, dochodzenia do prawdy w ramach (współczesnego) dyskursu prawa może otworzyć nowe możliwości rozumienia podstawowych pojęć związanych z warsztatem badawczym historyka (zwłaszcza w zakresie badań historii współczesnej, a szczególnie ludobójstw, ekobójstw i zbiorowych mordów, gdzie – jak sądzę – tkwi potencjał do zbudowania projektu łączącej historię, prawo i kryminalistykę „historii sądowej”). Ponadto, tak jak w naukach sądowych, badane za pomocą wyszukanych technik kryminalistycznych dowody śladowe stają się coraz istotniejsze i umożliwiają uzyskiwanie informacji o wcześniej nieznanymi zjawiskach i faktach<sup>43</sup>.

Jak wspominałam wyżej, zwrot forensyczny, który jest częściowo odpowiedzialny za obecną popularność pojęcia dowodu (w sensie dowodu sądowego) w refleksji historycznej, ma również swoją ciemną stronę. Specyficzny żargon nauk sądowych nie może być uważany za zestaw neutralnych, opisowych terminów. Są one pojęciami preskryptywnymi, które wyznaczają raczej sposób oczekiwanego postępowania niż dochodzenia do wiedzy. Ponadto tworzą pewną specyficzną wizję rzeczywistości – dystopię władaną przez prze/moc prawa. Dlatego też badania historyczne, które progra-

<sup>43</sup> William J. Turkel, *Every Place Is an Archive. Environmental History and the Interpretation of Physical Evidence*, „Rethinking History” 2006, t. 10, nr 2, s. 273.

mowo chciałyby się włączyć w *evidential shift*, powinny opierać się na idei budowania wiedzy odpowiedzialnej społecznie, (od)budowania zaufania wobec władzy oraz na mocnej etyce (być może zastosowanie znalazłaby tutaj etyka odpowiedzialności)<sup>44</sup>. Tworzenie teorii poznania historycznego w oparciu o epistemologię cnoty (zwłaszcza w ujęciu takich filozofów, jak Lorraine Code, John Greco, Linda Zagzebski, a także Miranda Flicker) mogłoby stanowić odpowiedni dla tego celu projekt badawczy<sup>45</sup>.

<sup>44</sup> Zob. Stathis Psillos, *Evidence: Wanted, Alive or Dead*, „Canadian Journal of Philosophy” 2015, t. 45, nr 3, s. 377.

<sup>45</sup> Ideę oparcia teorii wiedzy historycznej na epistemologii cnoty zaproponowałam w referacie „Sincerity and the Discourse of the Past” zaprezentowanym na międzynarodowej konferencji „Historical Studies: Disciplines and Discourses” (Central European University, Budapeszt, 21–24 października 2004). Piszę na ten temat w książce *Historia egzystencjalna. Krytyczne studium narratywizmu i humanistyki zaangażowanej*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2012, s. 176 i nast.

Ewa Domańska

# NEKROS

WPROWADZENIE DO ONTOLOGII MARTWEGO CIAŁA



# Spis treści

<b>Przedmowa</b> .....	13
Studia martwego ciała jako dziedzina badań .....	17
Biohumanistyczne podejście do martwego ciała i szczątków .....	22
Metody badań .....	24
Źródła i literatura przedmiotu .....	27
Zarys treści książki .....	28
<b>Podziękowania</b> .....	35
<b>Wprowadzenie do ontologii martwego ciała i szczątków</b> .....	45
Humiczne fundamenty świata .....	48
Poza dychotomię żywe/martwe .....	52
Partycypacyjny sposób widzenia świata: nowy animizm .....	53
Nekropersona .....	57
Sprawczość martwego ciała i szczątków .....	59
Ontologia martwego ciała i szczątków .....	63
Nekros jako grzybnia filomorfczna i jako takson .....	73
Nekrofuturyzm .....	75
Część I	
<b>NEKROPOLITYKA</b> .....	79
<b>1. <i>Homo necros</i>: fenomen obozowego muzułmana</b> .....	81
Biopolityka gatunku ludzkiego .....	81
Muzułman aktywny .....	85
Muzułman jako automat .....	88
Muzułman jako nie-człowiek .....	90
Muzułman jako Gorgona .....	96
Dwa modele człowieczeństwa .....	101
Człowieczeństwo jako wybór .....	103

<b>2. Nekropolityka historyczna: repatriacja szczątków Witkacego</b> .....	105
Repatriacja szczątków Witkacego .....	107
„Co własnego ma jeszcze – to trumna” .....	112
Radykalna akcja Jacka Kryszkowskiego .....	114
Grób Witkacego jako słup graniczny .....	119
Matka na marginesie .....	121
Prawo do bezgrobia lub nieoznaczonego miejsca pochówku .....	123
<b>3. Historia, prawo i „zwrot sądowy”</b> .....	127
Historia jako narzędzie polityki: zwrot forensyczny .....	129
Poza „tyranią tekstu” .....	133
Kryzys ludzkiego świadka .....	136
Poznanie sądowe a poznanie historyczne .....	139
Ku historii sądowej .....	144
<b>4. Prawda forensyczna: przypadek ekshumacji w Jedwabnem</b> .....	148
Prawda forensyczna jako podstawa prawdy restytucyjnej .....	151
Prawda forensyczna: wprowadzenie .....	155
„Szczątki ilu osób znajdują się w grobie?” .....	158
Politycy, dziennikarze i historycy .....	166
Ekshumacje, religia i spokój zmarłych .....	171
Ekshumacje jako patologia sprawiedliwości tranzytowej .....	173
Część II	
EKO-NEKRO .....	183
<b>5. Ekologia dekompozycji: przestrzenie Zagłady</b> .....	185
Archeologia sądowa w badaniach Holokaustu .....	192
Ekologia dekompozycji .....	195
Dehumanizacja poprzez dekompozycję .....	200
Tafonomia, czyli pośmiertna historia szczątków .....	203
<b>6. Nekroekumena: cmentarze protestanckie a ekoreformacja</b> .....	207
Ekoreformacja, czyli co obecnie wymaga reformy? .....	209
Ekologiczna historia ratownicza .....	212
Łańcuch troficzny .....	214
Kamienie i porosty, czyli cmentarz jako eko- i geosystem .....	216
Materializm ekologiczny .....	224
Cmentarz w Brójcach jako laboratorium .....	226
Propozycje na przyszłość .....	227



<b>7. Biourny: grobowy kult drzew</b> .....	232
Cmentarz jako źródło kontaminacji środowiska .....	233
Odpowiedzialność za dekompozycję własnego ciała .....	236
Nekrotechnologie przyspieszonego rozkładu ciała .....	238
Biourny, czyli „zamieńmy cmentarze w lasy” .....	241
<b>8. Vestigia: szczątki ofiar bomby atomowej w Hiroszynie</b> .....	252
Hiroszima: „holokaust ognia i gorąca” .....	253
Ekspонат nr 31: „Ludzki cień wypalony w kamieniu” .....	255
To nie jest cień! .....	257
Sygnatura zagłady .....	259
Stan adhezji .....	261
<i>Vestigia</i> .....	264
<b>9. Diamenty pamięci: węglowe formy życia</b> .....	270
Początki: LifeGem Memorials .....	272
„Diamenty Pamięci”, czyli polska wersja LifeGem .....	274
Opowieść Lenayi i Dona .....	278
Obecność .....	281
Re-kreacjonizm .....	284
<b>Zakończenie: „Przyszłość jest w kościach”</b> .....	290
<b>Bibliografia</b> .....	297
<b>Indeks nazwisk</b> .....	336
<b>Indeks nekropojęć</b> .....	352
<b>Indeks pojęć</b> .....	355
<b>Nota redakcyjna</b> .....	366
<b>Spis ilustracji</b> .....	367